

MATEUSZ MACHAJ

KAPITALIZM,

SOCJALIZM I PRAWA
WŁASNOŚCI

Instytut Ludwiga von Misesa
Warszawa 2013

Seria: Pod Prąd Głównego Nurtu Ekonomii

Copyright © 2013 Instytut Misesa

Copyright © 2013 Mateusz Machaj

Redaktor serii, redaktor prowadzący: Witold Falkowski

Redakcja: Anna Szymanowska

Korekta: Elżbieta Michalak

Projekt okładki i stron tytułowych: Marta Ozdarska

ISBN 978-83-63250-12-6

Fundacja Instytut Ludwiga von Misesa
ul. Długa 44/50 pok. 214
00-241 Warszawa
www.mises.pl
mises@mises.pl

Łamanie: PanDawer
pandawer@pandawer.pl

Organizacja druku: PanDawer

*Jadwidze i Jerzemu Szybejkom
Alinie i Stanisławowi Machajom
za to, że pokazali drogę*

SPIS TREŚCI

PODZIĘKOWANIA	IX
WSTĘP	XI
1. PRAWNE PODSTAWY SYSTEMÓW GOSPODARCZYCH	1
Pojęcie własności a analiza ekonomiczna	1
Problem „ekonomicznej analizy prawa” oraz związków ekonomii i prawa	15
Prawo naturalne i prawo pozytywne	19
2. NAJWAŻNIEJSZE STANOWISKA W DEBACIE KALKULACYJNEJ NA TEMAT MOŻLIWOŚCI FUNKCJONOWANIA SOCJALIZMU	25
Mises, czyli postawienie problemu i zarazem największe wyzwanie	25
Projekt Taylora	39
Próba rozwiązania problemu przez Hayeka	45
Matematyczna propozycja rozwiązania problemu	61
Konkurencyjny model Langego (II)	68
Mechanistyczne podejście Schumpetera	78
Walter Eucken, najbardziej niedoceniony uczestnik debaty	88
3. WŁASNOŚCIOWE ASPEKTY RYNKU	95
Własność a podstawy społeczeństwa i gospodarki	95
Własność i powstanie pieniądza	103
Własność i wycena heterogenicznych zasobów	109
Teorie wyceny: własnościowa i matematyczna	131
Kalkulacja, intelektualny podział pracy i rozproszenie wiedzy	142
Własnościowa analiza zysków i strat	150
Własność czynników produkcji i suwerenność konsumenta	158
Przedsiębiorczy podział pracy a podział pracy	161
Giełda i nadzór korporacyjny	167
Dlaczego na wolnym rynku nie powstaje jedna wielka firma?	171
4. SOCJALIZM JAKO SKRAJNA FORMA IMPERIALIZMU, BIUROKRACJI I MONOPOLIZACJI	183
Biurokratyzacja a rynek	184
Uwagi o imperializmie i walce klasowej	191

Monopolizacja a konkurencja	202
Natura socjalizmu	216
ZAKOŃCZENIE	235
LITERATURA	239
INDEKS NAZWISK	259

PODZIĘKOWANIA

Książka ta powstała dzięki nieocenionej pomocy i opiece naukowej mojego promotora Witolda Kwaśnickiego, któremu składam ogromne podziękowania. Dziękuję również moim recenzentom, profesorom Robertowi Ciborowskiemu i Bogusławowi Fiedorowi za ich cenne uwagi do jej tekstu.

Wdzięczny jestem panom: Janowi Lewińskiemu, Witoldowi Falkowskiemu, Mateuszowi Benedykowi, Ryszardowi Jackowi Kubiszowi i Przemysławowi Leszkowi za wnikliwą lekturę tej książki i krytyczne, konstruktywne uwagi.

Z całego serca dziękuję moim Rodzicom za duchowe wsparcie nie tylko w czasie moich zmagañ z pisaniem, natomiast mojemu bratu Łukaszowi należą się szczególne wyrazy wdzięczności za zaszczepienie mi pasji do nauk społecznych.

WSTĘP

Książka jest zmienioną wersją mojej pracy doktorskiej, którą obroniłem 4 czerwca 2009 roku na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu. Jej inspiracją był artykuł na temat charakteru projektu „socjalizmu rynkowego” autorstwa Oskara Langego, który zacząłem pisać w 2005 roku, a później opublikowałem w „Quarterly Journal of Austrian Economics”. Zdaniem Langego socjalistyczny planista mógłby posługiwać się centralnym rachunkiem zysków i strat, który dowodzi ekonomicznej efektywności projektów gospodarczych, tak jak to się dzieje w wypadku ładu rynkowego. Chciałem przygotować komentarz dotyczący tego, że taki rachunek w zasadzie nie ma ekonomicznego znaczenia, ponieważ dokonuje go sam planista. Ustalając ceny za czynniki produkcji i przeprowadzając dostosowania ustalonych przez siebie cen, de facto stwierdza on, co jego zdaniem powinno zostać wykonane, a co nie. Ceny nie odgrywają w jego działaniach takiej samej roli jak w działaniach pojedynczego przedsiębiorcy na rynku. Ta prosta obserwacja doprowadziła mnie do głębszej refleksji nad charakterem kalkulacji pieniężnej, a w rezultacie – do odmiennego spojrzenia na debatę na temat możliwości funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Wprawdzie kilku myślicieli poruszyło ten problem, jednak nigdy ich głos nie zyskał specjalnego znaczenia w tej debacie. Koniec końców to, co miało być pierwotnie krótkim komentarzem do wizji Langego, rozrosło się w obszerniejsze opracowanie, a z czasem w pracę doktorską, która następnie przybrała postać książki.

Mam nadzieję, że Czytelnicy zainteresowani ekonomiczną analizą systemów gospodarczych chętnie sięgną po moją książkę.

*

Przedstawione w tej pracy problemy dotyczą praw własności w określonym ekonomicznym kontekście – porównania systemu kapitalistycznego z systemem socjalistycznym. Z tego względu nie zamierzamy zajmować się tutaj dziejami prawa, studiami przypadków i rozwiązaniami prawnymi, które pojawiały się w rzeczonych systemach gospodarczych. Pojęcie

„praw własności” interesuje nas jako kategoria teoretyczna w ujęciu ekonomicznym, a nie prawnym, antropologicznym czy historycznym. Podobnie potraktujemy pojęcia „system kapitalistyczny” i „system socjalistyczny”, które mają tu charakter abstrakcyjny. „Kapitalizm” definiujemy jako system, który opiera się na swobodnej wymianie tytułów własności, nie występującej w „socjalizmie”. Kategorie socjalizmu i kapitalizmu odnoszą się wprawdzie również do konkretnych historycznych przypadków, będą dla nas jednak pojęciami stricte teoretycznymi, podobnie jak pojęcie „własności”, która łączy się z autentyczną możliwością władania, użytkowania, dysponowania przez właściciela (dysponenta). „Własność” nie jest wobec tego tym, co ustawodawca wolicjonalnie nazwie „własnością” w systemie prawnym.

Ponieważ w historii myśli ekonomicznej odbyła się już debata porównująca system kapitalistyczny i socjalistyczny, w książce tej za punkt wyjścia przyjmuje się konkluzje tej debaty, dotyczące rachunku ekonomicznego w socjalizmie i kapitalizmie oraz niemożliwości (czy zdaniem niektórych możliwości) stosowania kalkulacji.

Tym, co odróżnia ustrój kapitalistyczny od socjalistycznego, jest przede wszystkim system własności. W kapitalizmie mamy do czynienia z rozproszeniem własności pomiędzy konkurujących ze sobą dysponentów, suwerennych w swoich decyzjach. Różne odmiany socjalizmu natomiast postulują zniesienie owej konkurencyjnej dystrybucji za pomocą masowego wywłaszczenia prywatnych posiadaczy i utworzenia jednego centralnego właściciela, który miałby organizować proces produkcyjny (pośrednio lub bezpośrednio). A zatem istotą i zarazem punktem wyjścia analizy porównawczej socjalizmu z kapitalizmem jest problematyka praw własności – jedyny sposób, aby należycie uchwycić przyczynę różnic między tymi systemami (uczestnicy debaty o socjalizmie podkreślali to niewystarczająco)¹.

Chociaż problematyka praw własności pojawiła się w literaturze ekonomicznej za sprawą rewolucji instytucjonalnej, rozpoczętej w latach sześćdziesiątych XX wieku, jednak nie była to istotna zmiana jakościowa i niewiele wniosła do makroanalizy porównawczej. Po pierwsze, ograniczała się tylko do wybranych aspektów nadawania tytułów własności

¹ Celowo nie rozpoczynamy od porównania systemów scentralizowanych i zdecentralizowanych (w aspekcie zarządzania), ponieważ różnica między nimi nie ma związku z formą własności, sprawą decydującą w debacie o socjalizmie (więcej na ten temat zob. w punkcie dotyczącym Hayeka w rozdziale drugim).

przez porządek państwowy w sytuacji konfliktów między *poszczególnymi* właścicielami oraz skupiała się na formie zawieranych kontraktów między uczestnikami procesu rynkowego. Po drugie, nie wkraczała w obszary rozważań systemowych i ogólnych aspektów efektywności gospodarczej². Celem książki jest wypełnienie owej luki w kontekście debaty na temat możliwości prowadzenia racjonalnego rachunku ekonomicznego w socjalizmie.

Naszym zdaniem tak zwana „debata kalkulacyjna” na temat możliwości racjonalnego gospodarowania w socjalizmie mimo licznych obszernych opracowań nie została definitywnie zamknięta, gdyż zbagatelizowano wątek dotyczący własności. Będziemy starali się udowodnić tutaj, że różnica między formami własności w socjalizmie i kapitalizmie ma decydujący wpływ na efektywność tych systemów. Zamierzamy jednocześnie dowieść, że teorii ekonomii nie da się oderwać od rozważań na temat systemu prawnego.

W trakcie debaty o funkcjonalności socjalizmu zagadnieniem różniącym dwie strony sporu (może nawet więcej niż dwie) były kwestie konkurencyjności, mechanizmu kalkulacji, cen, płac i innych wielkości ekonomicznych, istniejących w danym systemie. Za sprawą anglosaskiego wkładu w debatę zbudowano model „socjalizmu rynkowego”, który miałby imitować sprawnie funkcjonujący kapitalizm i przez to skutecznie naśladować konkurencyjny rachunek gospodarczy. Model ten był najmocniejszym argumentem przeciwko oponentom socjalizmu.

W książce tej postaramy się wykazać, że przyjęty model efektywności w socjalizmie rynkowym nie zdoła odegrać roli, którą chcieli mu przypisać jego teoretycy, głównie ze względu na deprecjonowanie roli własności w procesie kształtowania się cen i kalkulacji. Zamierzamy pokazać, że przewidziane w rynkowym socjalizmie zniesienie własności sprawi, iż jego rzekomy mechanizm efektywności będzie całkowicie fikcyjny i nie zdoła naśladować kapitalizmu, opierającego się na odmiennym porządku prawnym. W opisie zalet socjalistycznego mechanizmu prób i błędów przedstawiciele jego anglosaskiej wersji używali w odniesieniu do proponowanego modelu dokładnie tych samych pojęć, które pojawiają się w opisie kapitalizmu, takich jak „cena”, „płaca”, „zysk”, „oprocentowanie” etc. Zamierzamy pokazać, że jest to podejście całkowicie mylące, ponieważ ceny, płace i zyski mają zupełnie inne znaczenie w systemie kapitalistycznym niż w socjalistycznym. A zatem mimo użycia tych samych

² Pozostałe zastrzeżenia wobec tego podejścia rozważymy w rozdziale pierwszym.

pojęć stosowanych przez adwersarzy w debacie o socjalizmie mają one całkiem odmienne znaczenie.

Stąd też mamy zamiar dowieść, że model socjalizmu rynkowego nie różni się właściwie niczym od klasycznej dyktatury gospodarczej proponowanej przez naiwne ruchy utopijne, które Mises krytykował w pierwszej publikacji. Chcemy pokazać, że dyktatura ta ukrywa się za zestawem pojęć ekonomicznych, które zasadniczo nie zmieniają jej charakteru. Gdy zaś udowodnimy tezę pomocniczą, dotyczącą tego, że terminy ekonomiczne używane w modelu socjalizmu rynkowego jedynie kopią *nazwy* rzeczywistych wielkości ekonomicznych, zapewniających efektywność w kapitalizmie, lecz nie oddają ich witalnych *funkcji*, obronimy naszą zasadniczą tezę, że temat nie został wyczerpany i warto kontynuować dyskusję nad nim. Zamierzamy pokazać także, iż Mises i Hayek, dwaj najważniejsi krytycy rozwiązania konkurencyjnego, nie rozstrzygnęli tych kwestii. Pokażemy również, że z naszej krytyki wypływają inne wnioski dla debaty, a w konsekwencji dla pozostałych aspektów teoretycznych komparatystyki gospodarczej.

W rozdziale pierwszym, wychodząc od praw własności, ufundujemy podstawy prawne pomocne w odróżnianiu „kapitalizmu” od „socjalizmu” i postaramy się uwidocznić wzajemną relację prawa i ekonomii. Schemat naszej argumentacji można by zarysować następująco: prawne przyczyny – gospodarcze konsekwencje. Należy podkreślić, że przedstawiona tu relacja prawa i ekonomii będzie odmienna od tej stosowanej przez szkołę Law and Economics, której tradycja wyrosła między innymi na publikacjach Ronalda Coase’a, Harolda Demsetza i Gary’ego Beckera.

W rozdziale drugim zajmiemy się debatą na temat socjalizmu, jednak ze względu na jego obszerność konieczne było ograniczenie zakresu rozważań, toteż skupiamy się głównie na wątku „anglosaskim” przede wszystkim dlatego, że odpowiedzi ekonomistów niemieckich na argument Misesa nie były istotne z punktu widzenia debaty ani nie stanowiły poważnego wyzwania teoretycznego. Celem rozdziału jest zaprezentowanie najważniejszych stanowisk i ich skomentowanie oraz opatrzenie uwagami, które wskażą niedostrzeżone wcześniej szczegóły.

W rozdziałach trzecim i czwartym zajmiemy się ekonomicznymi konsekwencjami istnienia praw własności, a następnie ich zniesienia. Pokażemy, jakie skutki powoduje istnienie praw własności dla rynku czynników produkcji i rynku finansowego oraz jakie konsekwencje powoduje ich zniesienie. Nasze ujęcie wzbogacają elementy teorii biurokracji, imperializmu, walki klasowej i teorii monopolu. Postaramy się dowieść, że

wszystkie istotne i powszechnie znane aspekty teorii konkurencji wiążą się nierozdzielnie z porządkiem prawnym i że większość teorematów znanych z teorii wyceny ma sens jedynie w konkretnym kontekście prawnym, rzadko dostrzeganym przez ekonomistów. Na ostatek skupimy się na istocie socjalizmu i spróbujemy obronić tezę, że nie ma istotnej różnicy między socjalizmem rynkowym i tym szablonowym, opierającym się na dyktaturze.

PRAWNE PODSTAWY SYSTEMÓW GOSPODARCZYCH

POJĘCIE WŁASNOŚCI A ANALIZA EKONOMICZNA

Analiza ekonomiczna opiera się na pokazaniu wpływu systemu cenowego na alokację zasobów w rozmaitych procesach produkcyjnych. Problem polega jednak na tym, że nim przedstawi się, jak ekonomiczna organizacja społeczeństwa wpływa na jego dalszy los, należałoby ustalić pierwotną alokację zasobów, która poprzedza stosunki wymiany. Dziś w analizie polityki gospodarczej często lekceważy się tę konieczność, skupiając się w zasadzie na warunkach równowagi, z góry określonych konkurencyjnych kosztach i cenach bądź społecznie „optymalnych” decyzjach³.

Jednym z pierwszych teorematów, z którym zaznajamia się studentów ekonomii, jest teza o nieograniczoności ludzkich potrzeb w porównaniu z ograniczonymi zasobami, jakie mają temu służyć. Owa „rzadkość” czynników produkcji z konieczności skazuje człowieka na wybór jakiejś możliwości działania i uznanie jej za ważniejszą niż ta, z której zrezygnował (Robbins 1937, s. 12 i nast.). Niezbędna jest wiedza o kontekście, w którym podmioty rynku dokonują wyboru rzadkich zasobów. Ów kontekst stanowi prawne rozstrzygnięcie *władania* danym dobrem. Bez niego zaś alokacja zasobów byłaby niemożliwa.

W historii myśli ekonomicznej „rewolucję” lat siedemdziesiątych XIX wieku zalicza się do najważniejszych wydarzeń (Landreth i Colander 1998, s. 320). Przypisuje się ją trzem wielkim ekonomistom, którzy uczynili wybory konsumenta jednym z głównych problemów ekonomii⁴.

³ Zob. np. rzetelny przegląd koncepcji polityki gospodarczej, Acocella 2002.

⁴ Mowa o Williamie Jevonsie, Carlu Mengerze i Leonie Walrasie. David Colander i Harry Landreth uważają, że nie ma zasadniczych różnic między tymi myślicielami. Poglądu tego nie podziela Lionell Robbins, który sądzi, że Walras dopiero

Ekonomia klasyczna zajmowała się teorią produkcji, wymiany i podziału, natomiast mniejszą uwagę przywiązywała do teorii konsumenta i tego, jak system gospodarczy alokuje zasoby na poziomie mikroekonomicznym (inaczej mówiąc, które potrzeby i jak zaspokajane są w świetle przedstawionej teorii produkcji).

Carl Menger przedstawił cztery zasadnicze cechy, którymi musi charakteryzować się dana rzecz, by można ją było nazwać dobrem. Są to kolejno: istnienie ludzkiej potrzeby, która ma zostać zaspokojona; istnienie takich właściwości danej rzeczy, które umożliwiają zaspokojenie tej potrzeby; ludzka wiedza o istnieniu tychże właściwości; niezbędna możliwość *władania* daną rzeczą tak, by służyła ona zaspokojeniu potrzeby (Menger 1994, s. 52).

Interesujące, że ekonomia koncentrowała się głównie na trzech pierwszych elementach. Wiele uwagi poświęca się ludzkim potrzebom, konstruuje często wyrafinowane funkcje użyteczności, które je opisują (np. Samuelson 1956). Coraz większą rolę zaczęła odgrywać ekonomika informacji i wiedzy w procesie gospodarowania (zob. np. Akerlof 1970). Tymczasem ostatnim elementem, czyli możliwością kontrolowania danego zasobu, ekonomiści interesowali się najmniej.

Dla Mengera podkreślenie konieczności władztwa nad daną rzeczą było całkiem naturalnym wymogiem, który nadawał jej status dobra. W końcu jest to jedno z podstawowych następstw zjawiska rzadkości. Rzadkość bowiem oznacza, że dobro występuje w ograniczonej ilości w stosunku do potrzeb, które może zaspokoić. Powietrze z ekonomicznego punktu widzenia nie jest zasobem rzadkim; jest go taka obfitość, że nie musimy zastanawiać się nad jego alokowaniem między rozmaite zastosowania. Oznacza powszechne warunki, w których żyje człowiek. Problem rzadkości pojawia się, jeśli ilość zasobu jest mniejsza niż potrzeby, którym ma służyć. Wtedy dopiero mówimy o *wywieraniu*, a więc decydowaniu o tym, które rozwiązania wybrać spośród innych (Menger 1994, s. 94–101). Wybór taki oznacza władztwo nad zasobem. Jeśliby kontrola ludzka nie istniała (np. w wypadku słońca), to nie można byłoby mówić o alokowaniu

w kolejnych wydaniach swojej książki *Éléments d'économie politique pure, ou théorie de la richesse sociale* uwzględnił aspekty marginalne (Robbins 1998, s. 283). Nie należy także pomijać faktu, że m.in. Walras zdecydowanie odbiegał od pozostałych dwóch, ponieważ jego aparat naukowy był silnie zmatematyzowany (Jaffe 1976). Jak zobaczymy w rozdziale drugim, różnica między Mengerem a Walrasem w podejściu do zjawiska cen może być odzwierciedleniem różnicy stanowisk Misesa i Langego w sporze o socjalizm.

zasobów, gdyż ich przeznaczenie nie byłoby zależne od ludzkiego działania i wyboru, a dotyczy to działania nawet jednej osoby.

Konstatacja, że władanie zasobem jest konieczne, by uznać go za dobro, jest dość ważna, aczkolwiek często pomija się ją na potrzeby analizy naukowej. Owo pomijanie jest uzasadnione przy analizie działania odizolowanej jednostki, w „ekonomii Robinsona Crusoe”, kiedy teoretyk zastanawia się tylko nad pojedynczym działaniem, nie uwzględniając kontekstu społecznego. Jednak gdy zaczniemy analizować relacje międzyludzkie i to, że ludzie muszą ze sobą w jakiś sposób *współdziałać*, wtedy obiekt analizy zasadniczo się zmienia – przedmiotem zainteresowania przestaje być samo odizolowane *działanie*, a staje się nim *współdziałanie*.

W tej sytuacji czwarta cecha, która zdaniem Mengera charakteryzuje dobro, czyli *władztwo*, zaczyna nabierać zupełnie nowego znaczenia. Władztwo oznacza wtenczas nie tylko możliwość alokowania poszczególnych jednostek dobra w rozmaite zatrudnienia, lecz również związaną z tym możliwość *wykluczenia* poszczególnych osób z ich użytkowania. Gdy mówimy o jednoosobowym modelu gospodarki, to Robinson Crusoe wybiera: zjeść pożywienie czy umieścić w magazynie, czy też w ogóle go nie zdobywać. W sytuacji pojawienia się innych osób na wyspie w tym rozważaniu należy uwzględnić sporo innych scenariuszy, które obejmują możliwość posiadania pożywienia przez inne osoby. W ten właśnie sposób rozstrzygnięcie, czy dana rzecz jest dobrem, zależy od tego, czy można wyznaczyć jej właściciela.

Podstawowe gospodarcze następstwo rzadkości oznacza, iż dobro musi być *ekonomizowane*, tzn. należy zdecydować, które jego przeznaczenie wydaje się najbardziej korzystne. Gdy rozważy się podstawową prawną implikację rzadkości w modelu więcej niż jednoosobowym, to nasuwa się wniosek, że jest nią możliwość *konfliktów* między ludźmi. Gdyby zasób nie był rzadki, wtedy nie moglibyśmy mówić o konieczności jego ekonomizowania – zawsze by go wystarczyło do zaspokojenia wszystkich potrzeb. Nie wystąpiłby problem ekonomizacji. Dokładnie tak samo sprawa wygląda z prawnego punktu widzenia – jeśli dobro nie byłoby rzadkie, jego wykorzystanie przez jakąś osobę nie oznaczałoby wykluczenia z jego użytkowania kogoś innego, ponieważ zawsze można by skorzystać z innego egzemplarza dobra:

Konstatacja, że dobra są rzadkie, jest nie tylko punktem wyjścia ekonomii politycznej, lecz także filozofii politycznej. To oczywiście, że gdyby dobra występowały w nieograniczonej obfitości, nie

pojawiłby się żaden problem ekonomiczny. Nieograniczona obfitość dóbr sprawiłaby, że korzystanie z nich w teraźniejszości nie ograniczałoby ich teraźniejszej ani przyszłej podaży, toteż nie występowałyby zagadnienia dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, gdyż nie powstałby żaden konflikt dotyczący korzystania z dóbr. (Hoppe 2006, s. 333)

Widać to wyraźnie na przykładzie powietrza, które z ekonomicznego punktu widzenia nie jest dobrem rzadkim. Ludzie nie muszą się więc martwić jego alokacją, gdyż zawsze jest go wystarczająca ilość w stosunku do potrzeb. Stąd też konflikty o powietrze między ludźmi nie występują (pomijamy tutaj dla wygody wyводу istotną sprawę, jakim jest problem czystego powietrza, które może być rzadkim dobrem). Jeśli ktoś skorzysta z powietrza i nim oddycha, to tym samym nie wyklucza innych z jego użytkowania, ponieważ powietrze nie jest w porównaniu z naszymi potrzebami dobrem rzadkim – zawsze ktoś może sięgnąć po jego kolejną porcję.

A więc rzadkość dobra zapoczątkowuje kwestię ekonomizacji, a także legalizacji. Ponieważ pewne zasoby występują w ilości ograniczonej, wskutek czego nie możemy posłużyć się nimi do zaspokojenia wszystkich potrzeb, siłą rzeczy ktoś posiadający dany zasób będzie mógł wykluczać z jego użytkowania innych. Stąd też rzadkość dobra stwarza możliwość konfliktów między ludźmi co do tego, kto winien dysponować jego zasobem. Nie jest to jednak warunek wystarczający, aby zaistniał system prawny, gdyż rozstrzyganie konfliktów może odbywać się z użyciem siły – wtedy ostatecznie dysponentem dobra zostaje silniejszy.

Rzadkość dobra może zresztą prowadzić do konfliktów nie tylko między ludźmi, lecz także między zwierzętami. Nikt jednak nie nazywa relacji między zwierzętami „systemem prawnym”, tak jak dzieje się to w odniesieniu do ludzi. Istnienie czegoś, co nazywamy „systemem prawnym”, wynika wprost z zasadniczej różnicy między zwierzęciem a człowiekiem. Człowiek bowiem jest z natury istotą racjonalną, posługującą się *rozumem*. A zatem nie kieruje się wyłącznie bodźcami i instynktami, jak dzieje się to u zwierząt, lecz używa swojego umysłu do każdego działania, w tym także w kontaktach z innymi ludźmi, którzy również są obdarzeni rozumem (Schnaedelbach 2001, s. 3–4). Wiąże się to z Habermasowską komunikacyjną racjonalnością (Habermas 1999). Ponieważ człowiek jest istotą używającą rozumu, stworzone przez niego społeczeństwo opiera się na *normach*, które umysł ludzki sformułował, zebrał i broni ich. Dlatego też istnienie systemu prawnego w społeczeństwie warunkowane jest nie tylko

ewentualnością konfliktów, lecz także istnieniem co najmniej dwóch racjonalnych stron, z których każda jest zdolna do argumentacji (Herbut 1997, s. 117–120).

Kiedy ekonomista analizuje zjawisko rzadkości dóbr, zazwyczaj interesuje go przede wszystkim realny kontekst dotyczący gospodarowania. Nie zajmuje się tym, w jaki sposób dana jednostka stała się posiadaczką danego dobra konsumpcyjnego bądź produkcyjnego. Nie jest też istotne, czy stało się to zgodnie z prawem pozytywnym czy „naturalnym”. Analiza ekonomizowania dotyczy wszelkiego władania – nie precyzuje się, czy chodzi o władanie sprawiedliwe, czy nie.

W wypadku analizy prawnej sytuacja jest całkowicie odmienna. Jej zakres opiera się właśnie na rozróżnieniu posiadania sprawiedliwego i niesprawiedliwego, a następnie na ich opisywaniu. Prawo użyteczności marginalnej (krańcowej) jabłek występuje w wypadku posiadacza jabłek niezależnie od tego, czy koszyk, w którym je przechowuje, został przez niego skradziony, czy też nie. Ten drugi aspekt jest przedmiotem dociekań prawnych, zarówno w ujęciu prawa pozytywnego, jak i w świetle tradycji praw naturalnych.

Gdy prawnik dochodzi do wniosku, że dana jednostka w sposób uzasadniony ma wyłączność na władanie danym zasobem, pojawia się określenie *własności*, w którego definicji niejako implicite zawiera się „sprawiedliwa”. Z odmienną sytuacją mamy do czynienia, jeśli rzeczonygo zasobu nie pozyskano w sposób „sprawiedliwy”, lecz zawłaszczono go komuś. Ten wypadek jest źródłem koncepcji *zawłaszczenia* bądź *kradzieży* (Rothbard 2002a, s. 45–50).

Przyjął się zatem słuszny pogląd, że ekonomia opisuje, jakie są implikacje dysponowania przez kogoś zasobami. Stąd też jej stwierdzenia mają charakter stricte opisowy. Etyka i prawo natomiast są naukami zajmującymi się rozważaniami na temat sprawiedliwego lub nieuczciwego dysponowania zasobami. Ekonomia przedstawia więc obiektywne stwierdzenia na temat tego, jak świat funkcjonuje. Etyka i prawo zaś przedstawiają normatywny opis tego, jak świat powinien wyglądać.

Książka ta nie opiera się na bardzo wyraźnym rozróżnieniu ekonomii, jako nauki pozytywnej, i etyki, nauki stricte normatywnej, zasadzającej się na wartościowaniu. Nie oznacza to, że odrzucamy słynne dictum Hume’a. Wprost przeciwnie – wychodzimy z założenia, że istnieje niekwestionowana różnica między stwierdzeniami opisowymi, o tym „jak jest”, a stwierdzeniami wartościującymi, o tym, „jak być powinno” (Hume 1952, s. 183). Nie będziemy argumentować, iż należy lub powinno się

wprowadzać określone rozwiązania lub podjąć jakieś działania. Za punkt wyjścia obierzemy raczej rozróżnienie własności posiadanej „sprawiedliwie” i własności posiadanej „niesprawiedliwie”, a następnie przedstawimy ekonomiczne konsekwencje obu sytuacji⁵. Naturalnie zawsze można podważyć sensowność nazywania jednego rozwiązania „sprawiedliwym”, a drugiego „niesprawiedliwym”. Ta kwestia jest przedmiotem przyjmowanych systemów wartości. Jednak niezależnie od wyznawania tych czy innych wartości obiektywne konsekwencje oparcia na nich systemów społecznych są już od tych wartości niezależne⁶.

Zanim przejdziemy dalej, warto obronić tezę, że wszelkiego rodzaju konflikty w społeczeństwie są ostatecznie rozwiązywane dzięki porozumiewaniu się i określeniu przysługujących praw dysponowania. Nawet z pozoru tak ideologiczny problem jak wolność słowa da się rozstrzygnąć w obrębie prakseologii praw własności. Swoboda głoszenia różnych poglądów oznacza, że człowiek jest właścicielem swojego ciała, a w szczególności aparatu artykulacyjnego, który umożliwia wypowiedzanie się. Zakwestionowanie wolności słowa i teza, że władza ma prawo odebrać wolność głoszenia poglądów, oznacza, iż władza ma prawo do dysponowania określonym fragmentem ciała ludzkiego, z czego by wynikało, że można im zabronić korzystania z niego w taki czy inny sposób. Prakseologię praw własności można też rozszerzyć, podając podobne przykłady własności innych zasobów, niemających związku z ludzkim ciałem. A więc podstawowym wyzwaniem nauk społecznych jest przeanalizowanie różnych porządków prawno-własnościowych i ich nieuniknionych społecznych konsekwencji⁷.

Jak widać, ustalenie sposobu rozstrzygnięcia konfliktów w społeczeństwie odbywa się w wyniku zdefiniowania, w jaki sposób określone jednostki „posiadają” rozmaite zasoby. Spójny wewnętrznie i konsekwentny system prawny będzie rozstrzygał o posiadaniu wszystkich zasobów, począwszy od zasobów niezbywalnych, takich jak ciało ludzkie, następnie

⁵ Stąd też nie będziemy się zajmować ważną kwestią, aczkolwiek o normatywnym charakterze, dotyczącą tego, jakie posiadanie jest sprawiedliwe lub kto i co powinien posiadać. Liberałowie powołują się tutaj zwykle na Locke’a (1992) i jego laborystyczną teorię tworzenia własności (tylko praca może tworzyć własność; wszystko, co następuje później, jest przenoszeniem własności).

⁶ Na przykład obiektywne konsekwencje społeczne uchwalenia konkretnego prawa będą niezależne od tego, czy dane prawo uznamy za „sprawiedliwe” w głębszym sensie, czy też nie.

⁷ Jak zauważa Rothbard (1970, s. 176-177), wszystkie prawa człowieka można widzieć przez pryzmat praw własności.

zasobów nieruchomości, zbywalnych, takich jak ziemia, a skończywszy na ruchomych, zbywalnych, takich jak samochody, ropa naftowa etc. Zadaniem systemu prawnego jest więc *sprawiedliwe* określenie tytułów własności do wszystkich rzadkich zasobów (Simpson 1980, s. 499)⁸.

Do rzadkich zasobów zalicza się przede wszystkim ciało ludzkie. Dziś właściwie nikt nie kwestionuje, że zasada sprawiedliwości i równości wymaga, by za właścicieli ciał uznać ich wyłącznych użytkowników, czyli ludzi. W tym znaczeniu szczytna idea „wolności” jednostki, którą się powszechnie głosi, oznacza tytuł własności człowieka do jego własnego ciała. Jeśli ktoś chciałby komuś obciąć rękę albo przymusowo (tj. wbrew jego woli) pozbawić go nerki (np. na przeszczep dla przyjaciela), należałoby to uznać za atak na „wolność” lub zamach na „prawo do życia” jednostki, choć nie są to precyzyjne określenia. Zgodnie z ujęciem prakseologicznym nie jest to podważanie „prawa do życia”, lecz zakwestionowanie *prawa własności do ciała* (Hoppe 2006, s. 383–4).

Posiadanie własnych ciał przez ludzi nie wymaga głębszej analizy. Poza tym powinno być jasne, że problem ekonomizowania dotyczy czegoś więcej niż decydowania o tym, kto dysponuje ciałami. Rzadkość ciała oznacza bowiem rzadkość czasu każdego z nas. Jak zauważa Hoppe, który dostrzega współzależność ekonomii i podstaw prawnych gospodarki, nawet w raju, gdzie nie pojawiłaby się kwestia rzadkości zasobów, każdy z nas występowałby tylko w jednym egzemplarzu. Wobec tego nie mógłby się angażować we wszystkie czynności jednocześnie, toteż problem wyboru istniałby nadal. (Hoppe 1989, s. 9–10).

Wraz z przejściem do bardziej rzeczowej analizy zaniechajmy rozważań o rajskim modelu. Człowiek istnieje w świecie fizycznym, który jest skończony i ograniczony, a to sprawia, że rzadki jest nie tylko czas, lecz także przestrzeń, w której funkcjonuje. W pojęcia czasu i przestrzeni wpisują się dwa inne czynniki produkcji, tzn. ziemia i dobra kapitałowe⁹ (Böhm-Bawerk 1959 II, s. 13–14).

⁸ O konieczności skupienia się ekonomii na instytucjonalnej analizie praw własności pisał już w latach sześćdziesiątych Harold Demsetz (zob. Demsetz 1967). Niestety, w swojej pracy koncentruje się raczej na problematyce niejasnych „efektów zewnętrznych” (zob. następny podrozdział, gdzie poddamy krytyce takie podejście). „Paradygmat praw własności” znacznie klarowniej został przedstawiony przez tego samego autora wraz z Armenem Alchianem. Zob. Alchian i Demsetz 1973.

⁹ Można całkiem zasadnie dyskutować, czy coś takiego jak „ziemia” (jako odrębna kategoria) w ogóle istnieje, ponieważ z ekonomicznego punktu widzenia każda ziemia jest tak naprawdę „dobrem kapitałowym”.

Kwestia dysponowania ciałami i tego, kto jest ich prawowitym właścicielem, ma decydujące znaczenie dla czynnika produkcji, który ekonomiści nazywają pracą. Oprócz tego człowieka otacza wiele elementów rzeczywistości, które są niezbędne w procesach produkcyjnych; bez nich praca nie osiągnęłaby swojego produktywnego poziomu. Chodzi tutaj o kwestię posiadania ziemi – każdy proces produkcji musi się zacząć na określonym terenie (nawet pozornie niematerialna strona internetowa wymaga miejsca na komputer wraz z serwerem i programisty znajdującego się w fizycznej przestrzeni), potrzebne są także elementy świata zewnętrznego, przetworzone za pomocą pracy, określane jako dobra kapitałowe. Organizacja porządku społecznego opiera się nie tylko na ustaleniu zasad dysponowania ciałem, lecz także na określeniu zasad władania ziemią i jej pozyskiwania oraz dysponowania zasobami kapitałowymi (takimi jak półprodukty, komputery, maszyny etc.). Sprecyzowanie tego, jaki system własnościowy należy przyjąć, ma decydujące znaczenie dla funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki.

„Sprawiedliwy” system prawny ustala na podstawie określonych zasad, *kto* z normatywnego punktu widzenia powinien posiadać określone zasoby, czyli kogo należy uznać za ich prawowitego właściciela. Gdy już dokonana się sprawiedliwej dystrybucji, *właściciele*, zgodnie z klasycznymi zasadami prawa rzymskiego, mogą *władać* posiadanymi zasobami. Pojęcie to obejmuje posiadanie, korzystanie, rozporządzanie, czerpanie pożytków, a także zniszczenie lub nieużytkowanie (Kolańczyk 2000, s. 292–293). Najistotniejsze w naszych rozważaniach jest to, o czym już wspomnieliśmy: prawo własności w istocie określa stosunek właściciela do jakiejś innej osoby lub osób, a nie relację między rzeczą i człowiekiem¹⁰.

Własność dotyczy sytuacji społecznych, a więc takich, kiedy dana sytuacja własnościowa określa relacje kilku osób względem siebie (w wypadku Robinsona znajdującego się na bezludnej wyspie pojęcie własności jest zbyt techniczne¹¹). Stwierdzenie, że dana osoba jest „właścicielem” kamienia, nie oznacza, iż trzyma go w danej chwili w rękach. Własność oznacza

¹⁰ W tej kwestii warto wyraźnie zaznaczyć, że „(...) prawa własności nie odnoszą się do relacji między ludźmi i rzeczami, lecz raczej do *usankcjonowanych zachowań ludzi, które wynikają z istnienia rzeczy i możliwości ich użytkowania*” (Furubotn i Pejovich 1972, s. 1139). A więc własność to nie rzeczy, lecz prawa związane z posiadaniem rzeczy (Schneider 1974, s. 152).

¹¹ Podobnie nie ma sensu z punktu widzenia prawnego i ekonomicznego stwierdzenie, że „Bóg jest własnością wszystkich i wszystkiego”, gdyż wykracza ono poza zakres prawa i ekonomii (w stwierdzeniu tym użyto terminu „własność” w innym

tutaj, że dana osoba *ostatecznie* decyduje o tym, w jaki sposób kamień zostanie alokowany, a przede wszystkim decyduje o tym, co inne osoby mogą zrobić z owym kamieniem i na jakich warunkach¹².

Ilekcję mówimy o własności danego zasobu, mówimy nie o jakimś określonym przejawie władania, lecz przede wszystkim o „uprawnionej” możliwości *wyłączenia* innych ludzi z użytkowania tego zasobu. Dostatecznie jasne jest to w skrajnym, wspomnianym już wypadku – posiadania ciała przez ludzi. Własność ich ciał nie oznacza po prostu panowania nad nimi, lecz przede wszystkim uzasadnioną możliwość wykluczenia innych ludzi z korzystania z ich ciał. Dana osoba ma prawo zabronić dotykania jej ciała w jakikolwiek sposób, co jest swoistą demonstracją prawa własności. W istocie własność opiera się na wykluczeniu innych ludzi z jej użytkowania. Posiadanie przez nas ciała oznacza, że nikt nie ma prawa w żaden sposób naruszać jego suwerenności, o ile nie wyrazimy na to zgody.

Podobnie rzecz się ma z zasobami niemającymi związku z naszymi ciałami, takimi jak ziemia czy dobra kapitałowe. Mimo ich specyficznej odmienności od rzeczy mniej zbywalnych, takich jak w ekstremalnym przypadku ciało ludzkie, istota prawnego tytułu własności do tych obiektów jest dokładnie taka sama. Istnienie ich właściciela oznacza milczącą, lecz bezpośrednią implikację, że wszyscy inni są wykluczeni z ich użytkowania, chyba że w jakimś momencie właściciel wyrazi na to zgodę. W dalszej części tej książki zajmiemy się wyjaśnieniem, jak wykluczanie wpływa na kształtowanie się systemu gospodarczego. Każde działanie w gospodarce będzie zachodziło w warunkach *ograniczeń własnościowych*, którymi zajmiemy się później¹³.

Wykluczenie nie jest nieodwołalne i można je łatwo znieść za pomocą skorzystania z prawa własności do posiadanego zasobu. Gdy właściciel zechce w jakiś sposób udostępnić posiadaną rzecz, może to zrobić z pomocą tego, co prawnicy nazywają oświadczeniem woli (Radwański 1977,

znaczeniu niż w tych naukach, w których ludzie są *względem siebie* właścicielami). „Bóg” nie może być stroną w stosunku prawnym, ani w stosunku handlowym.

¹² Dlatego też samo doraźne władanie zasobem nie jest równoznaczne z jego *własnością*. Często zasoby znajdują się we władaniu ludzi (jak w wypadku sprzedawcy w sklepie), ale niekoniecznie są oni ich właścicielami. Własność bowiem z definicji zawiera *ultymatywną* możliwość decydowania o posiadanej rzeczy. A zatem można być właścicielem i jednocześnie w danej chwili nie kontrolować posiadanej rzeczy (LeFevre 1988, s. 59–60).

¹³ O roli własności w procesie gospodarowania zob. świetny wstęp autorstwa Dana Mahoneya (Mahoney 2002).

s. 37 i nast.). Chodzi tutaj o wyrażenie zgody na dopuszczenie innych ludzi do korzystania z posiadanej rzeczy. Zgoda jest pojęciem zasadniczym w koncepcji prawa własności, ponieważ oznacza możliwość skorzystania z tego prawa. Bez przyzwolenia właściciela zasobu na korzystanie lub współkorzystanie z dobra praktykowanie prawa własności nie jest możliwe. Umówienie się dwóch osób na wspólną wyprawę świadczy o obopólnej zgodzie, jeśli zaś jedna z nich siłą zmusi tę drugą, mamy do czynienia z porwaniem. Analogicznie – praca oparta na przymusie to niewolnictwo, a wymuszony seks to gwałt.

Znaczna część ekonomii zajmuje się analizą porównawczą funkcjonowania rynku i interwencjonizmu państwowego (Hülsmann 2004, s. 57). „Rynek” to słowo klucz, za którym kryją się (lub powinny się kryć, choć nie zawsze w literaturze tak jest) relacje własnościowe zainteresowanych stron. Każdy w takim kontekście może w granicach swojej własności dysponować posiadanymi rzeczami pod warunkiem, że nie atakuje własności innych. Wyłączność ta bynajmniej nie oznacza autarkii jednostki, ponieważ człowiek nie jest samowystarczalny. Z konieczności musi korzystać z zasobów posiadanych przez innych. Przeszkodą może okazać się jednak prawo własności tamtych ludzi, uniemożliwiające sięgnięcie po ich zasoby. Trzeba uzyskać *zgodę* właściciela, który wyklucza innych z użytkowania swojej własności. Co więcej, ów właściciel może wyrazić taką zgodę pod określonymi warunkami (zwykle żąda czegoś w zamian). Tak oto kształtuje się coś, co *implicite* zawiera się w koncepcji własności – czyli *umowa* między zainteresowanymi stronami¹⁴.

Innymi słowy, kierując się poszanowaniem praw własności, każdy właściciel może wykluczać innych z użytkowania posiadanego dobra, będąc jednocześnie wykluczonym z korzystania z jakichś dóbr, które należą do innych ludzi. Może mimo to uzyskać do nich dostęp, lecz wyłącznie za sprawą instytucji umowy. Ta z kolei opiera się na oświadczeniu woli. Ten z pozoru oczywisty fakt ma niezwykle istotne znaczenie w naukach społecznych. Mianowicie ilekroć ktoś chciałby uzyskać dostęp do danego zasobu, musi zwrócić się do jego właściciela o pozwolenie, by uzyskać zgodę na takie działanie. Moglibyśmy powiedzieć, że należy zdać się na osąd właściciela i spełnić jakiś warunek zawarty przez niego w umowie (Hoppe 1989, s. 11).

¹⁴ Nie można mówić o swobodzie umów w oderwaniu od praw własności. Prawo własności zawiera już w sobie pojęcie swobody umowy (możliwość zbycia i udostępnienia własności), a swoboda umowy byłaby pojęciem pustym bez przedmiotu umowy (tzn. rzeczy, którą ktoś posiada i udostępnia lub odsprzedaje).

Inaczej funkcjonuje instytucja państwa. Prawnicy często korzystają z klarownej definicji, zgodnie z którą państwo jest monopolistą prawnym na danym terenie i ma wyłączne prawo do pobierania opłat pieniężnych związanych z egzekwowaniem monopolistycznego prawa (Weber 2002, s. 40). Oznacza to, że państwo jest instytucją zbudowaną na prawie pozytywnym, której działania nie opierają się na prawie własności, lecz na *jednostronnych relacjach władczych*. W wypadku rynku mówimy o prawie równoważnym – obydwaj właściciele w celu zawiązania kontraktu muszą posłużyć się oświadczeniem woli. Tymczasem w wypadku działań państwowych relacja prawna nie jest równorzędna. Tylko jedna strona, tu: instytucja państwa, dokonuje aktu wyboru, na przykład podejmuje decyzję o nałożeniu podatków. Tymczasem druga strona takiego stosunku prawnego nie wyraża swojej chęci zostania opodatkowaną. Wprost przeciwnie, część jej dochodu zostaje skonfiskowana przez aparat skarbowy na cele publiczne. A zatem działanie państwowe jest przykładem relacji zupełnie odwrotnej od relacji opartych na prawach własności. W ich wypadku strona państwowa nie zabiega o *pozwolenie* drugiej strony na otrzymanie cudzej własności (nie prosi o pozwolenie właściciela), lecz zabiera ją *wbrew* jego woli¹⁵. Osoba działająca w imieniu instytucji państwowej nie zdaje się na wolę innych właścicieli i pobiera od nich różne kontrybucje niezależnie od ich woli (Rothbard 2002a, s. 162–163).

Te dwa sposoby działania charakteryzują się odmiennymi metodami. Nauka ekonomii w dużej mierze opiera się na tym istotnym rozróżnieniu, nawet jeśli nie jest to deklarowane otwarcie. Wystarczy dla przykładu wspomnieć podstawowy model Keynesowski, w którym czynnik inwestycyjny *I* różni się zasadniczo od czynnika *G*. Jak wiadomo, pierwszy reprezentuje niestabilne inwestycje sektora prywatnego, drugi zaś stabilizujące działanie sektora publicznego (np. Hall i Taylor 1997, s. 175–183). Ta różnica w klasyfikacji wynika bezpośrednio z tego, co właśnie ustaliliśmy. Czym innym jest działanie w warunkach rynkowych, gdzie każdy zdaje się na osąd innych właścicieli, a czym innym zinstytucjonalizowane podważanie woli tychże właścicieli, czyli w istocie działanie charakterystyczne dla państwa.

Teoretyk opierający się na modelu Keynesowskim musi zaakceptować to rozróżnienie, ponieważ w przeciwnym razie nie zdoła właściwie odróżnić elementu *I* od *G*, a wtedy w ogóle nie mógłby zaprezentować swojego

¹⁵ Stąd w literaturze prawnej rozróżnienie na prawo publiczne i prawo prywatne (Morawski 2004, s. 90–94).

modelu. Obydwie zmienne reprezentują przecież jakieś strumienie pieniądza wydawane przez jednostki. Na jakiej podstawie klasyfikuje się je jako coś radykalnie odmiennego? Odpowiedź brzmi: skoro czynnik *G* polega na wydawaniu pieniędzy publicznych, państwowych, zatem zgodnie z naszym rozróżnieniem są to środki pozyskiwane zupełnie inaczej niż na rynku – i *wyłącznie* to świadczy o ich odmienności¹⁶.

Zilustrujmy rolę teorii własności w ekonomii jeszcze jednym przykładem, nieco odmiennym, nie mniej równie dobrym, zaczerpniętym z kursu mikroekonomicznego. Kurs zaczyna się zazwyczaj od wyjaśnienia studentom podstawowego elementu w gospodarce, jakim jest mechanizm rynkowy, czyli prawo popytu i podaży. W wyniku współistnienia tych dwóch zjawisk wykształca się cena równowagi. Następną teorią, którą się im przedstawia, dotyczy kontroli cenowych. Ustanowienie ceny maksymalnej poniżej ceny równowagi spowoduje niedobór na rynku, natomiast ustanowienie ceny minimalnej powyżej ceny równowagi doprowadzi do wystąpienia na rynku nadwyżki (np. Begg, Fisher, Dornbusch 1996, s. 77–81, 88–95). Różnica między funkcjonowaniem rynku i działaniami państwa w odniesieniu do struktury cen opiera się na pojawiającym się nieraz w podręczniku słowie *wymuszona*. Mówi się o tym, że cena maksymalna, bądź minimalna, jest wymuszona na właścicielu, to znaczy, że *zabrania się* właścicielowi sprzedawania jakiegoś towaru powyżej (lub poniżej) pewnej określonej ceny. Z tego wynika radykalna różnica w działaniu państwa i działaniu mechanizmu rynkowego, gdyż jak powiedzieliśmy wcześniej, działanie państwa odbywa się bez oświadczenia woli właściciela. W analizie mikroekonomicznej mniej uwagi poświęca się sytuacji, gdy właściciel obniża za bardzo cenę, ponieważ będzie konsumował swój kapitał (celowo bądź nie). W zależności od jego woli skończy się to zmianą dotychczasowej decyzji lub dalszym dotowaniem nierentownego interesu z własnej kieszeni (konsumpcją kapitału).

Widzimy więc, że rozróżnienie państwa i rynku dokonane na podstawie kryterium praw własności jest całkiem zasadnie stosowane w teorii ekonomii, chociaż często nieświadomie. Chcemy podkreślić, że owo rozróżnienie opiera się na analizie własnościowej. Rynek stanowi wytwór relacji

¹⁶ Interesujące, że w gruncie rzeczy teza o tym, że czynnik *G* będzie napędzał gospodarkę (polityka fiskalna), sprowadza się do konstatacji, że pieniądze wydawane przez urzędników, skonfiskowane od obywateli, będą korzystniejsze dla dochodu globalnego niż dobrowolnie wydatkowane przez obywateli. Dodajmy jeszcze, iż nie jest to udowadniania teza lub konkluzja, lecz zwykłe *założenie* modelu.

dobrowolnych, opartych na prawie własności. Państwowy ład natomiast jest rezultatem narzucenia takiej sytuacji, w której podatników pozbawia się niezależności w decydowaniu o swoich środkach (dokonuje się w ten sposób „werbalnej” produkcji tytułów własności: Hoppe 1989, s. 12–13¹⁷). Nie musimy tu dodawać, że jest to możliwe tylko pod warunkiem wprowadzenia zasadniczej nierówności między tymi dwoma grupami – gdyby bowiem każdy mógł swobodnie ogłaszać się właścicielem zasobów wbrew woli tych, którzy je posiadają, nastąpiłby kompletny chaos¹⁸.

Analiza kapitalizmu i jego porównanie z socjalizmem ugruntowane są w analizie prawnej. Za kapitalizm uznaje się system oparty na własności prywatnej, w którym wszystkie zasoby są własnością niezależnych właścicieli, a ład społeczno-gospodarczy opiera się na wynikających stąd stosunkach. Jednak takie ujęcie zawiera spory błąd – otóż często duża część własności kapitalistów nie pochodzi ze swobodnie zawartych kontraktów, lecz może być odziedziczona w trybie feudalnym (działo się tak w krajach zachodnich we wczesnej fazie kapitalizmu). Może też pochodzić w znacznej części z niesprawiedliwie uzyskanej własności (np. w wypadku początków III RP, gdy zasoby peerelowskie nie trafiły do społeczeństwa, lecz do rąk pewnej wąskiej grupy ludzi). Poza tym należy zauważyć, że w tak zwanej gospodarce mieszanej kapitaliści często uzyskują publiczne środki (dotacje państwowe czy samorządowe). W Stanach Zjednoczonych do sukcesu wielu wybitnych kapitalistów istotnie przyczynił się militarny ekspansjonizm państwa, angażującego się w konflikty zbrojne i ofensywną politykę zagraniczną (Stromberg 2001).

Stąd tak zwani biznesmeni bądź kapitaliści mogą uzyskiwać publiczne fundusze, na przykład w ramach przetargów, regulacji rynków lub bezpośrednich subwencji z państwowej kasy. Jest to często kombinacja relacji dobrowolnych i przymusowych, więc zasadne byłoby używanie w naszej pracy terminu innego niż „kapitalizm”, niezależnie od tradycji stosowania tego słowa. W teorii kapitalizm jest przedstawiany jako system własności prywatnej. Kiedy jednak przechodzimy do analizy historycznej,

¹⁷ „Wербalna” produkcja tytułów własności oznacza tutaj, że nowy tytuł własności nie powstaje na podstawie przeniesienia wcześniejszego tytułu (czyli dobrowolnej umowy dwóch stron), lecz za sprawą jednostronnej *deklaracji*. W wypadku państwa odbywa się to z wykorzystaniem symboli prawa pozytywnego (ustaw, rozporządzeń etc.), które legitymizują przejęcie środków.

¹⁸ Dlatego „spizowe prawo oligarchii” mówi, że trzon władzy państwowej musi stanowić mniejszość społeczna (Rothbard 2007, s. 76; Calhoun 1953, s. 25 27), a Hobbesowski Lewiatan musi być jeden.

termin ten oznacza w istocie „kapitalizm polityczny”, bądź neomerkantylizm, w którym „wielki biznes” porozumiewa się z władzą i prowadzi do monopolizowania rynku¹⁹. Dlatego też zamiast stosować kontrowersyjny termin „kapitalizm” sensowniej jest mówić raczej o systemie opartym na relacjach własnościowych. Nieraz przydatne będzie zastosowanie zdecydowanie bardziej odpowiedniego terminu *wolny rynek*. Przymiotnik „wolny” oznacza tu, że wszelkie stosunki społeczno-gospodarcze wynikają z niezależności właścicieli, a ich decyzje są nienaruszalne. „Wolny” oznacza także, że właściciel może zrezygnować z usług danego dostawcy i skorzystać z usług innego, ale nie chodzi tu o łamanie kontraktów. Sam dostawca jest również „wolny” w tym sensie, że może korzystać ze swobody działalności gospodarczej.

Wydaje się, że terminu „kapitalizm” używa się dzisiaj w zbyt szerokim zakresie. Kapitalista posiada konkretne środki i fundusze, które stara się skutecznie alokować w poszczególne sektory gospodarki. W teoretycznym modelu kapitalizmu często jednak nie precyzuje się, jak owe fundusze i środki pozyskał oraz na czym ma polegać ich skuteczna alokacja. Można sobie wyobrazić, że działanie jakiegoś kapitalisty będzie oparte na zaniegowaniu wolnego rynku, gdy uda się mu uzyskać od państwa monopol na danym rynku i wyeliminować konkurentów. W takim ujęciu kapitalizm traci swój wolnorynkowy charakter i staje się kapitalizmem państwowym, merkantylistycznym²⁰.

W naszej analizie nie będziemy zajmować się takimi niezbyt precyzyjnymi terminami, które wraz z mieszaniem pojęć mogą zaciemnić tok myślenia, lecz skupimy się na porównaniu dwu całkowicie przeciwstawnych systemów²¹. Pierwszy z nich jest oparty na pełnym poszanowaniu własności. Drugi zinstytucjonalizowanymi metodami atakuje prawa własności i opiera się na przymusowym ustanowieniu jednego właściciela, co

¹⁹ W ten sposób opisał globalizację Stiglitz (2004), opisując w istocie nie tylko globalizację rynków, lecz także globalizację kontroli rządowej.

²⁰ Znamienne, jak sprytnie pominął ten problem w swojej analizie Marks. Tymczasem niezwykle ważne dla ekonomiczno-socjologicznej analizy jest to, czy fundusze pozyskano za sprawą wymiany czy imperialistycznej ekspansji i kolonizacji. W historycznej części swojej pracy (Marks 1951, s. 770–834) pisze on tak naprawdę nie o czystym kapitalizmie, lecz o kolonializmie. Więcej na ten temat zob. w rozdziale czwartym.

²¹ Nock mówi tu o „władzy społecznej” i „władzy państwowej” (Nock 1989, s. 3–15), a Oppenheimer o „ekonomicznym” sposobie pozyskiwania bogactwa w odróżnieniu od sposobu „politycznego”, który opiera się na podboju i przymusie (Oppenheimer 1975, s. 12–13).

jest rezultatem jednostronnego *narzucenia woli* centralnego planisty. Od tych dwóch radykalnie różniących się systemów gospodarczych, przyjmujących skrajnie odmienne sposoby pozyskiwania środków, rozpoczynamy analizę socjalizmu.

Oczywiście, w historii myśli i świata mieliśmy do czynienia z rozmaitymi odmianami socjalizmu, które znacznie różniły się między sobą. Dla nas jednak istotny jest ich jeden element wspólny – powszechne podważenie praw własności przez jedną instytucję. Skutkiem wprowadzenia socjalizmu jest *przymusowe ustanowienie jednego właściciela* (czyli państwa), wiążące się z masowym, przymusowym pozbawieniem jednostek ich własności²². Biegunowo różni się od tego pełne poszanowanie własności, które określiliśmy jako „wolny rynek”²³.

Zdefiniowanie właściciela zasobu implikuje typ stosunków społeczno-gospodarczych, a proces gospodarowania jest ich pochodną. Instytucjonalne zanegowanie prawa własności to przejaw interwencjonizmu państwowego. Decyzje o podważaniu woli właścicieli będą miały poważne konsekwencje dla kształtowania się stosunków gospodarczych.

PROBLEM „EKONOMICZNEJ ANALIZY PRAWA” ORAZ ZWIĄZKÓW EKONOMII I PRAWA

Zważywszy na rozwój współczesnych nurtów ekonomii należy poczynić kilka istotnych uwag na temat teorii prawa własności. Za sprawą nowych nurtów „instytucjonalnych”, głównie pod wpływem inspiracji chicagowskiej, zaczęto zwracać uwagę na problematykę powiązań prawa i ekonomii²⁴. Trudno sobie wyobrazić istnienie prawa bez istnienia

²² W zasadzie socjalizm polega na takim posunięciu w wypadku wszystkich *dóbr produkcyjnych*, niekoniecznie konsumpcyjnych (zob. następującą analizę: Mises 2009, s. 188–195). Jednakże w rzeczywistości, o czym będzie tu dalej mowa, nie oznacza to specjalnej różnicy, ponieważ jeśli państwo posiada wszystkie zasoby produkcyjne w społeczeństwie, to w istocie decyduje również o sposobie dystrybucji dóbr konsumpcyjnych.

²³ W socjalizmie własność niezupełnie znika, ponieważ właścicielem zasobów staje się aparat władzy. Socjalizm bez własności jest niemożliwy, ponieważ ktoś musi posiadać zasoby i musi nimi rozporządzać. Nawet jeśli rządzący napiszą w ustawie bądź konstytucji, że „nikt nie posiada zasobów” lub „posiadają je wszyscy”, to i tak aparat władzy *de facto* będzie ich właścicielem, czy też właściwie władającym.

²⁴ Choć można to dostrzec oczywiście w znacznie wcześniejszych publikacjach. Zob. np. Gilmore 1917, gdzie autor podkreśla konieczność studiowania tradycji prawa (począwszy od prawa rzymskiego).

stosunków handlowych, nie sposób również wyobrazić sobie istnienia jakiegokolwiek gospodarki bez koniecznego do jej funkcjonowania systemu prawnego. Podejście szkoły chicagowskiej ma jednak poważne ułomności.

Ronald H. Coase, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii w 1991 roku, w jednym z najsłynniejszych i najczęściej cytowanych artykułów w historii myśli ekonomicznej, przedstawił koncepcję ekonomii dobrobytu (Coase 1960). Tradycyjnie w rozwiązywaniu wszelkiego rodzaju konfliktów – na przykład gdy ktoś zanieczyszcza czyjąś ziemię lub emituje trujący dym – zasadniczą sprawą było określenie, kto jest właścicielem danego zasobu. Jeśli właścicielem ziemi jest rolnik, a jego teren zanieczyszcza wielka fabryka, to rozstrzygnięcie konfliktu zasadza się na prawie własności, toteż fabryka powinna zaprzestać zanieczyszczania i wypłacić odszkodowanie.

Jednakże to stanowisko nie odpowiadało Coase'owi ze względu na brak skrajnie utylitarystycznej perspektywy efektywności. Zwyczaj prawny prowadziłby do zadania pytania, kto z punktu widzenia sprawiedliwości posiada określony zasób, i na tej podstawie rozstrzygano by, czyja własność została naruszona. Ustalenie krzywdy w tej kwestii *wyprzedza* stosunki ekonomiczne. Pokrzywdzonym jest strona, której prawo do własności naruszono. Jednakże zdaniem Coase tak rozumiane prawo własności nie musi odgrywać roli w rozwiązywaniu tego typu konfliktów. Postawiony problem *prawny* winien być rozstrzygnięty za pomocą narzędzi *ekonomicznych*. Stąd własność nie będzie żadnym zespołem „uprawnień” w klasycznym rozumieniu tego słowa, lecz winna się stać rezultatem kalkulacji dokonywanej przez sędziego. Sędzia orzekający w takiej sprawie powinien przeanalizować *cenę* poszczególnych produktów na rynku związanych zarówno z działalnością rolnika, jak i fabryki. Następnie owe ceny będą czynnikiem decydującym o tym, jak prawo własności zostanie przypisane²⁵.

²⁵ Inny przykład chicagowskiej teorii praw własności zob. Posner 1977 (s. 36 i nast.). Z rozszerzenia analizy kalkulacyjnej na instytucje pozarynkowe, takie jak rodzina czy działalność przestępcza, zasłynął także Gary S. Becker, również noblista (1922), choć nie stosował płytkiego modelu *homo oeconomicus*. Zamiast maksymalizowania przychodów maksymalizowana jest tam jakaś funkcja *welfare* (Becker 1993, s. 386). Stąd mówi się o zastąpieniu *homo oeconomicus* przez REMM (Resourceful, Evaluative, Maximizing Model; zob. na ten temat Jensen i Meckling 1994; zob. też Klimczak 2005, s. 27). Rozważania te jednak często przybierają formę pustych empirycznie tautologii. Na przykład Gordon Tullock przedstawia równanie, którym kieruje się hipotetyczny REMM (Tullock 2005, s. 189–191), ale tak naprawdę nie mówi nic więcej niż proste zdanie: „człowiek popełnia przestępstwo, kiedy uważa, że przyniesie mu to więcej korzyści niż strat”.

W naszej pracy przychylamy się do poglądu, że to system cenowy jest pochodną systemu prawnego. Krótko mówiąc, system prawny będzie bezpośrednio wpływał na to, jak zachowuje się rynek i system cenowy. Stąd zależność między prawem a ekonomią wydaje się raczej odwrotna do tej, którą prezentuje szkoła chicagowska. Zgodnie z jej tradycją kształtowanie się systemu prawnego powinno być pochodną systemu cenowego i tworzących się stosunków wymiany²⁶. Naszym zadaniem nie jest dokładne analizowanie tych koncepcji, jednakże warto zwrócić uwagę na pewien fundamentalny aspekt występujący w tym ujęciu: najpierw w systemie prawnym zostaje określony prawowity (jakiś) tytuł własności danego zasobu, a dopiero później możliwe jest zaistnienie cen, które jest manifestacją władania tym zasobem.

Wykorzystanie zasobu, które będzie wpływało na zatrudnienie wszystkich innych zasobów i określenie hierarchii w procesie gospodarowania, będzie więc pochodną pierwotnie przyjętej dystrybucji. Innymi słowy, system cenowy i warunki wymiany to skutki przyjęcia określonego ładu instytucjonalnego. Tymczasem tradycja szkoły chicagowskiej nakazuje skupić się na wykalkulowaniu nowych tytułów własności, ponieważ problem określenia ładu instytucjonalnego uzależnia od tego, jak kształtują się stosunki wymiany. Zdaniem wybitnych teoretyków tej szkoły to ceny mają określać przypisywanie tytułów własności. Spośród wielu problemów i kontrowersji, które pojawiają się wraz z takim ujęciem sprawy, istotny dla nas jest jeden. Mianowicie system, w którym ceny miałyby prowadzić do orzekania o tym, kto jest prawowitym posiadaczem lub które działanie powinno zostać uznane za dopuszczalne, wydaje się jakościowym anachronizmem (przynajmniej z punktu widzenia systemu, gdyż przed wykształceniem się jakichś cen *wcześniej* musi istnieć jakaś struktura własności). Na poziomie ogólnym pierwotne dysponowanie i sprawiedliwe posiadanie muszą wobec tego pochodzić z zewnątrz relacji wymiany i cen²⁷. Nie chodzi tu jedynie

²⁶ Szkoła chicagowska stosuje tutaj „ekonomiczny imperializm” (Stigler 1984). W istocie ekonomiczny imperializm polega na budowaniu teorii działania człowieka w kontekście społecznym (rodzina, klub, prawo własności, przestępczość etc.) na podstawie mechanizmu cenowego. Interesująca może się wydać ostra opinia Misesa, mimo wszystko entuzjasty ekonomicznej kalkulacji, który w swoim eseju na temat kalkulacji i socjalizmu z 1920 r. skomentował tego typu imperialne rozszerzanie teorii kalkulacji jako „niepoważne próby podejmowane przez skądinąd rozsądnych ekonomistów” (Mises 2011a, s. 37).

²⁷ Nie twierdzimy w tym miejscu, że ekonomiczna analiza prawa pretenduje do stworzenia prawa w skali całego systemu gospodarczego (jak zauważyliśmy wcześniej,

o ceny, lecz także o problematykę samego wartościowania, które dotyczy zasobu znajdującego się we władaniu wartościującej jednostki²⁸.

Z ekonomicznego podejścia do analizy prawa wynika, że *zmiany cen* będą powodować *zmianę porządku prawnego*, ponieważ jeśli zmieniają się ceny, to również zmienia się podstawa ich kalkulacji. Jeżeli natomiast zgodnie z zaleceniami szkoły chicagowskiej należy przyznawać tytuły własności oparte na kalkulacji pieniężnej, to również w wyniku zmian cen będzie się zmieniał porządek własności. Zmiany porządku własności wynikające ze zmian cen są ponadto niewątpliwie istotnym źródłem niepewności i niestabilności proponowanego systemu²⁹. W naszej pracy chcemy pokazać, jak stabilny system prawny, oderwany od niestabilności cenowej, która skądinąd jest niezbędna, służy ekonomizacji rzadkich zasobów. Niestabilność cenowa, nieodłączny składnik kalkulacji ekonomicznej, nie musi zostać skodyfikowana przez system prawny, aby ład prawno-gospodarczy prowadził do efektywności.

Widzieliśmy, że kontrola zasobu i władanie nim to w ujęciu Mengera warunek konieczny istnienia dobra. Podział pracy, ceny, użyteczność dóbr, wpływanie przez wymianę na wartość wszystkich innych zasobów pojawiają się *po* ustaleniu możliwości władania zasobem (a zatem po określeniu relacji własnościowej). Dlatego też doktryna chicagowska z nienormalnego punktu widzenia może zostać sklasyfikowana jako

nie byłoby to możliwe, gdyż kontrola poprzedza ceny). Jej cele są inne, toteż nie będzie ona zbyt pomocna w naszej pracy.

²⁸ Posner natomiast zakłada, że sprawiedliwość powinna opierać się na *efektywności*, a efektywność wynika z gotowości do zapłaty (1977, s. 10). Problem polega jednak na tym, że gotowość do zapłaty musi się opierać na posiadaniu pieniędzy i aktywów, a zatem na zaakceptowaniu obecnej dystrybucji jako sprawiedliwej. Tymczasem nie można akceptować automatycznie dystrybucji jako sprawiedliwej, ponieważ sama dyskusja dotyczy tego, jaka dystrybucja być powinna (Baker 1975, s. 6, 8).

²⁹ Zdaje sobie z tego sprawę Posner (1977, s. 38; zob. też Posner 1983, s. 94) i dodaje, że może to prowadzić do spadku inwestycji i akumulacji kapitału w kilku sektorach w obawie przed tym, iż kiedyś w wyniku zmian cen własność może zostać odebrana bądź zanegowana. Jego kontrargumentacja polega na zastosowaniu wybiegu semantycznego, gdyż twierdzi, że spadek poziomu gospodarowania nie oznacza nieefektywności, ponieważ rynek się do takiej sytuacji dostosuje i obniży ceny, odzwierciedlając ryzyko utraty własności. Posner pomylił tutaj *efektywne dostosowanie rynku* do złej sytuacji ze złą sytuacją powodującą *nieefektywność*, do której rynek stara się jak najefektywniej dostosować. Jeśli na jakimś osiedlu nagle radykalnie wzrasta przestępczość, przejawiająca się atakami na własność, to spadek cen nieruchomości w tym rejonie jest gospodarczo efektywny, ale nie oznacza to, że przestępczość jest gospodarczo efektywna.

propozycja *redystrybucji* już istniejących praw własności opartej na analizie kalkulacyjnej³⁰.

System gospodarczy opiera się na ogólnych zasadach prawa, zakorzenionych poza systemem cenowym. Ceny i wartość wszystkich dóbr kapitałowych, pracy czy ziemi są pochodną tytułów własności i stosunków wymiany. Stąd też ochrona własności nie dotyczy, między innymi, ochrony istniejącej na rynku ceny. Jeśli ktoś ma uznany przez prawo tytuł własności samochodu, to jest w istocie właścicielem swojego samochodu, a nie właścicielem tego, że jego cena kształtuje się na danym poziomie (Hoppe i Block 2002). Gdybyśmy uznali, że dana osoba jest właścicielem ceny swojego samochodu, musielibyśmy dojść do wniosku, iż ta osoba de facto częściowo posiada pieniądze innych ludzi, za które można by kupić ten samochód³¹.

PRAWO NATURALNE I PRAWO POZYTYWNE

Warto także zwrócić uwagę na inny aspekt analizy związków prawa i ekonomii, który otwiera drogę do wielu kontrowersji natury pozaekonomicznej. Jak już uprzednio zaznaczyliśmy, dla ekonomicznej teorii socjalizmu i wolnego rynku ważna jest koncepcja *sprawiedliwego nabywania* tytułów własności. Wolny rynek opiera się na swobodnej wymianie *prawowitych* tytułów własności do rzadkich zasobów. Socjalizm natomiast wychodzi od zinstytucjonalizowanego podważenia prawa własności, co przejawia się przymusowym zawłaszczeniem wszystkich zasobów produkcyjnych w społeczeństwie. Oznacza to, że wbrew woli dotychczasowych prawowitych właścicieli odgórnie zostaje utworzony jeden wielki kartel, należący w całości do aparatu przymusu.

³⁰ Nie rozstrzyga to rzecz jasna o jej słuszności bądź błędzie. Zgłębienie „ekonomicznej analizy prawa” wykracza poza obszar naszych badań. Wielu autorów podkreśla, że propozycje szkoły chicagowskiej ignorują w analizie takie aspekty jak subiektywizm dóbr posiadanych przez prawowitego właściciela czy niemożliwość interpersonalnego porównania użyteczności. Krytycznie o stanowisku szkoły chicagowskiej zob. np. Block 1977; North 1992.

³¹ Uwagi te nie zmieniają tego, że istotnym przełomem był zwrot teorii ku problemom własnościowo-instytucjonalnym, stanowiący powolny odwrót od neoklasycznego schematu. O rozkwicie ekonomii instytucjonalnej i jego ważnej roli zob. Klimczak 2005, s. 25 i nast. Warto także sięgnąć do znanej publikacji Williamsona o tym, jak podejście od strony kosztów transakcyjnych rozpoczęło analizę organizacji (Williamson 1981b).

Radykalna zmiana, która zajdzie w wyniku wprowadzenia tego rodzaju systemu, jest przedmiotem tej książki. W naszej analizie odróżniamy prawo pozytywne od „prawa naturalnego” (Rommen 1998).

Prawo pozytywne jest prawem stanowionym przez monopolistę prawnego na danym terenie. Z praktycznego punktu widzenia może on wobec tego *ustanowić* cokolwiek i skorzystać w tym celu z odpowiednich narzędzi. W wypadku wprowadzania socjalizmu oznaczałoby to dekryty, ustawy, rozporządzenia lub zmiany w konstytucji (nie jest istotna dokładna legislacyjna procedura), które znoszą własność *de iure* i przenoszą ją przymusem *de facto* na ustawodawcę bądź instytucję bezpośrednio z nim powiązaną (np. „centralny komitet do spraw gospodarowania”). A zatem wprowadzenie socjalizmu może być „zgodne z prawem”. Chociaż zazwyczaj socjalizm wprowadzano wskutek rewolucji, jednak nie ma przeszkód, żeby wprowadzić go za sprawą zmiany prawa stanowionego. Co więcej, w żaden sposób nie zmieniałoby to jego natury.

Już w starożytnej Grecji wielu filozofów podkreślało, że prawo ustanawiane przez władcę jest tylko wyrażeniem jego *woli* (Rommen 1998, s. 5). W tej tradycji pojęcie „własności” zależy tylko od decyzji rządzącego. Jednakże, jak niektórzy podkreślali, mimo że jego wola i decyzje są rozstrzygające, to ponad jego władzę istnieje bezsprzecznie ważniejsze *prawo naturalne*. Jest ono uniwersalne i obowiązuje niezależnie od tego, jaką decyzję wyda ustawodawca, król czy parlament. Instytucje takie reprezentują tylko wolę wybranych ludzi, która nie może zmienić prawa naturalnego. Zgodnie z prawem naturalnym przysługują jednostce, lub określonym jednostkom, pewne „uprawnienia” naturalne, których władca nie może podważyć w jakimś absolutnym sensie (Finnis 2001, s. 31 i nast.).

Koncepcje prawa naturalnego były i są poddawane ostrej krytyce. Niemniej jednak co do jego istoty panuje zgoda. Jakiegokolwiek koncepcje prawa pozytywnego lub ich uzasadnienia nie zależą przecież (przynajmniej z filozoficznego punktu widzenia) wyłącznie od *woli* danego władcy lub aparatu państwowego³². Porządki prawne uzasadniają filozofowie

³² Dotyczy to nawet np. Thomasa Hobbesa, zwolennika rządów silnego suwerena o praktycznie nieograniczonej władzy, posługującego się jednak koncepcją „sprawiedliwości” (Hobbes 1954, s. 112, 126 i nast.). Nie sposób jednak pominąć jego dalszych uwag o tym, że suweren może w zasadzie bezkarnie zabić kogoś niewinnego (s. 156, 188–189). Być może brak konsekwencji wynika z nominalizmu filozofa, który stwierdza, iż koncepcja prawdy i fałszu to tylko *cecha mowy*, a nie prawdziwy sąd na temat rzeczywistości (s. 29).

rozmaitych nurtów zazwyczaj na podstawie określonej koncepcji *sprawiedliwości*³³. A jednak, jak słusznie podkreśla jeden z autorów, koncepcje prawa naturalnego i sprawiedliwości są nierozłączne (Spiegelberg 1939, s. 344 i nast.). Słowo *sprawiedliwość* ma odzwierciedlenie w przyjętych uniwersalnych koncepcjach dotyczących człowieka, które nie mają charakteru w pełni arbitralnego i zależnego tylko od woli. Gdy ktoś powołuje się na sprawiedliwość w danym rozstrzygnięciu sądowym, ustawie bądź systemie prawnym, zakłada milcząco istnienie prawa naturalnego, a więc przyjmuje, że ponad ustawą, rozstrzygnięciem sądowym lub systemem prawnym jest jakaś uniwersalna norma decydująca o sprawiedliwości³⁴. Jedynym sposobem na całkowite odrzucenie koncepcji prawa naturalnego jest całkowita rezygnacja z idei sprawiedliwości. W tej sytuacji liczy się

³³ Wpływ utilitaryzmu sprawia, że często zamiast pojęcia sprawiedliwości mówi się o *użyteczności* całego rodzaju ludzkiego. Jednakże nawet ta „użyteczność” stoi wyżej niż prawo stanowione, odzwierciedlając pewien koncepcyjny „ład naturalny” lub jakąś „naturę” człowieka. W ujęciu Posnera nad prawem pozytywnym istnieje rachunek użyteczności. Dla Johna B. Rawlsa na przykład wiążąca jest idea, którą nazywa *fairness* (Rawls 1971, s. 11). Nawet jeśli sprawiedliwość traktuje się jako zgodność z pewnymi regułami, to zarówno sama zgodność, jak i owe reguły są zewnętrzne wobec woli władcy. W tym bardzo ogólnym znaczeniu, jak widzimy, nie ma sprzeczności między utilitaryzmem a prawem naturalnym.

³⁴ Hans Kelsen, umiarkowany zwolennik prawa pozytywnego (jeśli w ogóle można użyć takiego określenia) i zarazem przeciwnik prawa naturalnego, pozostaje w tej kwestii konsekwentny i odrzuca koncepcję sprawiedliwości, uznając, że ma ona charakter subiektywny (Kelsen 1945). Swoje całkowite odrzucenie koncepcji sprawiedliwości traktuje w sposób obiektywny i wiążący dla pozytywnej analizy prawnej. Jednakowoż system Kelsena nie jest spójny, ponieważ *definiuje* (całkiem słusznie) prawo jako narzędzie służące do utrzymania pokoju, a także ograniczenia stosowania siły do niezbędnego minimum (s. 22 i nast.). Można sobie jednak wyobrazić sytuację, w której ustawy uchwalone przez władze państwowe dopuszczają mordy, masowe kradzieże i gwałty. Trzymając się definicji Kelsena, musielibyśmy uznać, iż ustawy te są *de iure* prawem, a *de facto* bezprawiem, gdyż w całości zaprzeczają koncepcji, którą tak trafnie zdefiniował. Teraz wystarczy narzędzia takie jak ustawy sklasyfikować jako „prawo pozytywne”, a definicję Kelsena jako *naturę* prawa, by uznać, że jest on teoretykiem prawa naturalnego. Jeśliby władca zachęcał do wojny wszystkich ze wszystkimi i wprowadzał takie ustawy, Kelsen mógłby powtórzyć za Frédériciem Bastiatem: „Prawo stało się *bezprawiem*” (Bastiat 1998; prawo stanowione zaprzecza koncepcji prawa; zaprzecza prawu naturalnemu). Finnis zwraca także uwagę na to, że Kelsen jest nieostrożny i po prostu nieprecyzyjny. Bo dlaczego mielibyśmy władzę wodza plemienia nazwać „prawem”? W jaki sposób w studiach historycznych Kelsen chce dokonać klasyfikacji tego, co jest „prawem”, a co nim nie jest (Finnis 2001, s. 12)? Kelsen musi znać *naturę* prawa. Wypada tu jednak nadmienić, że z czasem Kelsen próbował uciec i od tej definicji prawa (Kelsen 1970, s. 38).

wyłącznie wola silniejszego bądź tego, który ma władzę, natomiast pojęcie „prawa” traci sens³⁵.

Wiele nieporozumień co do kwestii tak zwanego prawa naturalnego wzięło się ze stosowania terminów, które w różnych naukach mają odmienne znaczenie. Kiedy w fizyce mówimy o „prawie”, mamy na myśli pewną nieuniknioną prawidłowość świata zewnętrznego, której człowiek nie może podważyć, tak jak nie sposób zaprzeczyć prawom logiki (ponieważ chęć zaprzeczenia już oznacza konieczność ich uznania). Inaczej w ocenie działania człowieka – gdy mówimy o czymś „prawie”, nie mamy na myśli czegoś gwarantowanego, czego z konieczności się nie podważa. Wprost przeciwnie – ponieważ ludzie są obdarzeni wolną wolą, możliwe jest zaprzeczanie poszczególnym „uprawnieniom”, które mogą posiadać ludzie. Prawo grawitacji oznacza, że ciała muszą się do siebie przyciągać – wola człowieka nie zdoła tu niczego zmienić. Prawo do życia wcale nie oznacza, że prawo to zostanie zachowane zawsze – wola człowieka może tu zmienić bardzo wiele³⁶. Właśnie ten aspekt, wyraźnie odróżniający nauki społeczne od ścisłych, sprawił, iż wielu teoretyków podchodzi sceptycznie do idei prawa wyższego, które rządzi działaniami ludzi, niezależnie od tego, co zawarli w aktach prawnych (Wehler 1998, s. 231–232).

Przeciwnicy prawa naturalnego mówią o tym, że ostatecznie rozstrzygająca jest wola ustawodawcy dotycząca tego, co zostanie *uznane* za legalne. Zwolennicy prawa naturalnego przeciwstawiają temu *wolitywnemu* schematowi podejście racjonalistyczne – niezależnie od woli suwerena istnieje prawo naturalne określające „właściwy” porządek rzeczy. Do rozpoznania tego prawa niezbędne jest użycie *intelektu*, który potrafi wznieść się ponad *wolę* (Tomasz z Akwinu 2000, s. 388–389, 410–414). W istocie w prawie naturalnym nie chodzi o odnalezienie *deterministycznych* zależności, które sprawiają, że człowiek *musi* w jakiś sposób zadziałać. W tradycji prawa naturalnego chodzi o odnalezienie sprawiedliwych reguł, które człowiek *powinien* szanować. Czy zatem ze względu na owo

³⁵ A zatem w gruncie rzeczy jedyni konsekwentni przeciwnicy prawa naturalnego to Max Stirner i skrajni determiniści. Są to dwa biegunowo odmienne nurty. Pierwszy opiera się na hasle „wolno wszystko”, a drugi, że „naprawdę nie wolno nic” (ponieważ człowiek nie ma wolnej woli).

³⁶ W języku angielskim występują dwa osobne pojęcia: *rights* i *law*. Po polsku odpowiadałoby to rozróżnieniu odpowiednio na *uprawnienia* oraz *prawo*. Niemniej jednak, pomijając lingwistykę, problem zostaje ten sam. Czemu miałyby istnieć powszechne „prawo”, obowiązujące każdego człowieka na ziemi, przypisujące wszystkim ludziom te same „uprawnienia”, niezależne od tego, co postanowi ustawodawca?

„powinien” nasza praca nie zostanie jednak zakwalifikowana jako normatywna? Nie, gdyż obiektem naszej analizy nie będzie ani obrona prawa naturalnego, ani pokazywanie, jak ludzie powinni działać. Skupimy się tutaj na przedstawieniu gospodarczych konsekwencji poszanowania praw wynikających z pewnej koncepcji sprawiedliwości i konsekwencji podważenia tych praw.

Jeśli prawo stanowione będzie łamało prawo naturalne, wtedy nieuniknione będą pewne poważne skutki społeczne. Podobnie wprowadzenie socjalizmu, który podważa prawa własności, będzie prowadziło do nieuniknionych konsekwencji. Owe konsekwencje wystąpią w każdej ludzkiej społeczności, i to bez względu na formę, jaką przybierze socjalizm, oraz to, kto do niego doprowadzi (przytaczając negatywnych bohaterów socjalizmu, Stalin, Hitler, Lenin czy Trocki etc.) i jakich narzędzi prawnych użyje (ustawy, konstytucji, dekretu etc.). W istocie do tego sprowadza się analiza porównawcza systemu wolnorynkowego i socjalistycznego. Wolny rynek opiera się na poszanowaniu pewnych zasad „sprawiedliwości” i „prawowitych” tytułów własności. Natomiast socjalizm, niezależnie od swojej specyficznej formy, opiera się na całkowitym podważeniu owych zasad i tytułów. Zadaniem ekonomii jest studiowanie konsekwencji tych dwóch radykalnie różnych porządków własnościowych, przeciwnych łańdów prawa stanowionego. W pierwszym wypadku prawo stanowione wypływa z zasad „sprawiedliwości i poszanowania własności”, w drugim zaś otwarcie zaprzecza owym zasadom.

Można oczywiście zadać pytanie – co dzieje się, gdy ktoś uważa, że porządek socjalistyczny jest „sprawiedliwy” w odróżnieniu od „niesprawiedliwości” poszanowania własności? Nasza praca nie będzie rozstrzygała, która koncepcja sprawiedliwości jest właściwa, ponieważ zgodnie z duchem *Wertfreiheit* zajmujemy się postulatami pozytywnymi. Stąd odpowiedzią na ten zarzut jest stwierdzenie, że nasza praca dokonuje porównania „sprawiedliwości poszanowania własności” z inną wersją „sprawiedliwości”, wypływającą z konieczności podważenia własności i ustanowienia powszechnego socjalistycznego kartelu. W ocenie skrajnych nihilistów obydwie koncepcje będą miały charakter subiektywny, ale nawet z ich perspektywy wiążące powinny być konsekwencje społeczno-gospodarcze tych różnych koncepcji sprawiedliwości, jakie tu przedstawiamy. Dlatego wnioski z naszej pracy powinien przyjąć zarówno zwolennik, jak i przeciwnik praw własności.

Świat fizyczny jest zorganizowany w strukturę, która ma pewną regularność i dające się rozpoznać zależności między jego elementami,

podobnie można mówić o strukturze i rozpoznawalnych elementach społeczeństwa. W jednym i drugim wypadku możemy użyć terminu „prawo naturalne”, a ściślej mówiąc, „ład natury”. Stosunki między ludźmi mogą opierać się albo na dobrowolności (stanowią wtedy podstawę równoprawnego społeczeństwa), albo mogą być wynikiem ataku na inne osoby i zaniektowaniu ich własności, co prowadzi do stworzenia zhierarchizowanej struktury. Taka perspektywa „prawa naturalnego” sprawia, że jest ono zbliżone do samej koncepcji prawa natury, nieodłącznych cech występujących w świecie fizycznym. Prawa natury i otaczającej nas rzeczywistości mówią o tym, że z określonych przesłanek wypłyną określone konsekwencje (Pearson 1886, s. 564)³⁷. Dotyczy to także zarówno nauk ścisłych, jak i analizy społecznej.

³⁷ Dzięki temu odwołanie do prawa naturalnego nie musi mieć charakteru skrajnie absolutystycznego i czysto normatywnego. Prawo naturalne może mieć w jakimś zakresie charakter naukowy. Por. Oppenheim 1957, s. 50–51.